



Szczałki Polaków pomordowanych przez NKWD w łuckim więzieniu | fot. Piotr Ferenc-Chudy

poglądy i czyny. Poeci, o których mowa, niszczyli pamięć i wyobraźnię narodową, fałszowali historię, tworzyli fikcyjną rzeczywistość. Armie zaborczą nazywali wyzwoleńską, okupację – wyzwoleniem, przywódcę okupującego nas imperium – dobroliwym ojcem.

O tytuł pierwszego zbrodniarza literatury rywalizują Adam Ważyk z Leopoldem Lewinem, a depczą im po piętach przeróżne Lece i Śpiewaki (ten ostatni z harmonią). Ważyk już 5 listopada 1939 r. zamieścił w „Czerwonym Sztandarze” (którego pierwotny pełny tytuł brzmiał: „Słowo Żołnierza. Organ Zarządu Politycznego Frontu Ukraińskiego”) wiersz „Do inteligenta uchodźcy”, w którym tak opisywał polski Wrzesień:

*To stało się tak nagle, rozbite pociągi,
zdarte druty, na torach wydrążone leje,
zamiast wodzów – półgłówki, zamiast armii – włóczęgi,
widma nocą ciągnące, by skryć się, gdy zadnieje.*

Lewin osiągnął szczyt oficjalnej popularności, gdy w pierwszą rocznicę najazdu, w wierszu „W XXII Rocznice” pochwalił kunsztownie i rewolucję październikową, i ów najazd dokonany 22 lata później!

Dzień 17 września miał stać się oficjalnym świętem „wyzwolonych”. We wrześniu 1940 r. w „Czerwonym Sztandarze” ukazał się kuriozalny: „Poemat kolektywny ku czci wyzwolenia”. Napisany był rzeczywiście zespołowo przez Sruła Aszenberga, Piotra Kożucha, Lucjana Szenwalda, Jurija Szkrumelaka, Adama Ważyka i Hersza Webera. W tymże wrześniu, dla uczczenia tego samego święta, do Związku Sowieckich Pisarzy Ukrainy uroczyście wstąpili m.in.: Jerzy Borejsza, Tadeusz Boy-Żeleński, Jan Brzoza, Leon Chwistek, Aleksander Dan, Zuzanna Ginczanka, Halina Górska, Mieczysław Jastrun, Juliusz Kleiner, Stanisław Jerzy Lec, Leon Pasternak, Julian Przyboś, Jerzy Putrament, Adolf Rudnicki, Włodzimierz Słobodnik, Elżbieta Szemplińska, Lucjan Szenwald, Wanda Wasilewska, Stanisław Wasylewski, Adam Ważyk, Bruno Winawer (Władysław Broniewski, Teodor Parnicki, Gustaw Herling-Grudziński, Wacław Grubiński, Beata Obertyńska, Herminia Naglerowa siedzieli już w więzieniu).

Wstąpili i... nic. Nikt tego nie potępił, poprawność polityczna i dzisiaj zakazuje wspominać o kolaboracji naszych pisarzy. A gdyby tak ktoś pisał poemat ku czci Wehrmachtu? Pieśń o Hitlerze? Gdyby nasi pisarze wstąpili do jakiegoś Związku Nazi-stowskich Pisarzy GG?

Asymetrii zachowań towarzyszy asymetria ocen. By to wyjaśnić, trzeba przypomnieć, że prawie wszyscy zdrajcy byli lewicowcami w stylu sowieckim, że odrzucali system wartości związanych z tradycją i religią na rzecz materializmu, który ubóstwiał tylko materialną siłę. W konfrontacji z zaborcą nie mieli oparcia ani w siłach materialnych, ani w duchowych. Obrazowo można ująć to tak: Gajcy, a nawet Kossak-Szczucka nosili podwójne pancerze, jakimi były tradycja i religia, Broniewski miał chociaż półpancerz tradycji niepodległościowej, powstańczo-piłsudczykowskiej. Polscy pisarze sowieccy takie pancerze zrzucili i jeszcze obsikali. Zostali bez niczego, w najlepszym razie w gatkach.

Jeśli dla pokolenia Wierzyńskiego i Tuwima znaczącą datą było odzyskanie przez Polskę niepodległości (dla Broniewskiego – dodatkowo – udział w przewrocie majowym), to dla polskich sowieckich pisarzy najważniejszym dniem stał się 17 września. Dzień największego zagrożenia i zarazem początek karier, których w II RP

W wyniku zbrodniczych działań Rosjan śmierć na Kresach poniosło też kilkuset cywilów, wśród których na jwięcej było ziemian, osadników wojskowych oraz innych przedstawicieli polskiego życia politycznego, społecznego i gospodarczego. Jedyną winą tych, którzy na jczęście byli zabijani, był sam fakt posiadania majątku. Tylko z tego powodu zginęli z rąk sowieckich żołdaków na Wileńszczyźnie ziemianie: małżeństwo Rogińskich wraz z dwójką dzieci, Gabriela Skirmutowa i jej córka Lidia Daszkiewicz, Aleksander Bekker i Brunon Daszewski. Koło Jeziora Narocz zginął w walce z enkawudzistami osadnik wojskowy płk Adam Sielicki. Po śmierci zwycięzcy pokuli bagnietami jego ciało i wrzucili do gnojowiska. Zamordowali również jego żonę oraz córkę Lubę.

raczej by nie zrobili. Zarówno w polityce, jak i w poezji można więc mówić o Pokoleniu 17 września. Pokoleniu dworaków, pokoleniu propagandzistów – twórców komunistycznego „matriksu”. Ich zdrada to wynik „pierekowki” dusz, które czasem tego przekuwania nie przeżyły, czasem zaś zamieniały się pod wpływem kucia z substancji duchowej w materialną, zwaną potocznie gównem.

Reprezentanci tego pokolenia obejmą w PRL rząd dusz. Ważyk z Lewinem i Putramentem w literaturze, Schaff w filozofii, Borejsza w wydawnictwach, Ford w filmie. W PRL dołączą do nich młodszy – Woroszyński, Borowski, Wirpsza... i to jest chyba wyjaśnienie wspomianej już, a obowiązującej do dzisiaj asymetrii ocen etycznych.

Rycerze nadpowietrznej walki: kto z karabinem, a kto w gatkach

Po 17 września zaczęło się mordowanie fizyczne i duchowe Polaków. Poeci w Generalnym Gubernatorstwie związali się z Polską Podziemną, tworzyli jej kulturę, brali udział w tajnym nauczaniu. Potem walczyli i ginęli w tej walce.

O tym, co robili w tym czasie poeci lwowskiej lewicy, pisał z niejaką dumą Jan Śpiewak:

*A myśmy dalej szli, jak bojownicy Stalino-wskiej epoki. Nie chyłkiem, nie podstępem. Na sobie czując Wodza wzrok czas pochylaliśmy wciąż jaśniej ku sobie, aż nadszedł w tankach i dni czerwony wyścig wyzwolił nasze pieśni z smutku (...) a teraz w szeregu armii harmoniści do marszu podajmy takt idącym po zwycięstwo masom.
(„Rozmowa z przyjacielem”)*

Nie tylko grali, także tańczyli i w ogóle starali się uradować serca nowych władców. Między III a IV deportacją, w sierpniu 1940 r. polscy postępowi pisarze rozegrali mecz z równie postępowymi aktorami. Mecz zaszczycił oberkat Ukrainy Nikita Chruszczow. Na bramce stał Wasylewski, do ataku poszedł Putrament, sędziował Boy. Podobno w naszej drużynie był Ważyk, zapamiętany przez Szemplińską z powodu ogromnych gatek. – Właściwie były to same gatki i jakiś łepiek nad nimi – wspominała po latach poetka. Najmłodszym zaś z grających pisarzy był Szenwald, który zwrócił uwagę Szemplińskiej nie grą, lecz okrzykami ku czci. Też był w czerwonych gatkach. W jakich gatkach i czy w ogóle był Jan Śpiewak – trudno powiedzieć.

Wbrew pozorom nie jest to wesoły obraz. Ale i takie sceny należy przypominać. Tak jak należy przypominać Westerplatte i Wiznę, Grodno, Wielkie Mosty i szosę pod Kostopolem, jak trzeba przypominać Tadzia Jasińskiego i rtm. Łopianowskiego.

To straszny paradoks, ale upowszechnienie obrazu polskiej klęski 17 września będzie polskim zwycięstwem, bo wprowadzi do pamięci ostrzeżenie, upowszechni prawdę, o której komuniści sądzili, że jest już zniszczona. Jak kiedyś sądzili o Katyniu, dziś – o Smoleńsku.

Ramki w opracowaniu dr. Pawła Naleźniaka.



Grabowiec pod Zamościem. Grób oficera jednego z kilkudziesięciu polskich żołnierzy zamordowanych przez bolszewików.